

*Secret
Tatiana*

G I L L P A U L

*Secret
Tatiana*

Przełożyła Anna Gralak

MANDO

Originally published in the English language
by HarperCollins Publishers Ltd. under the title *The Secret Wife*

© Gill Paul, 2016

© Wydawnictwo WAM, 2018

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculewicz

Redakcja: Anna Śledzikowska

Korekta: Magdalena Mnikowska, Sylwia Łopatecka

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Zdjęcie na okładce: ©KathySG/Shutterstock

Skład: Lucyna Sterczewska

Zdjęcie na stronie 405 zostało zamieszczone dzięki uprzejmości Biblioteki Kongresu.

ISBN 978-83-277-0977-6

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

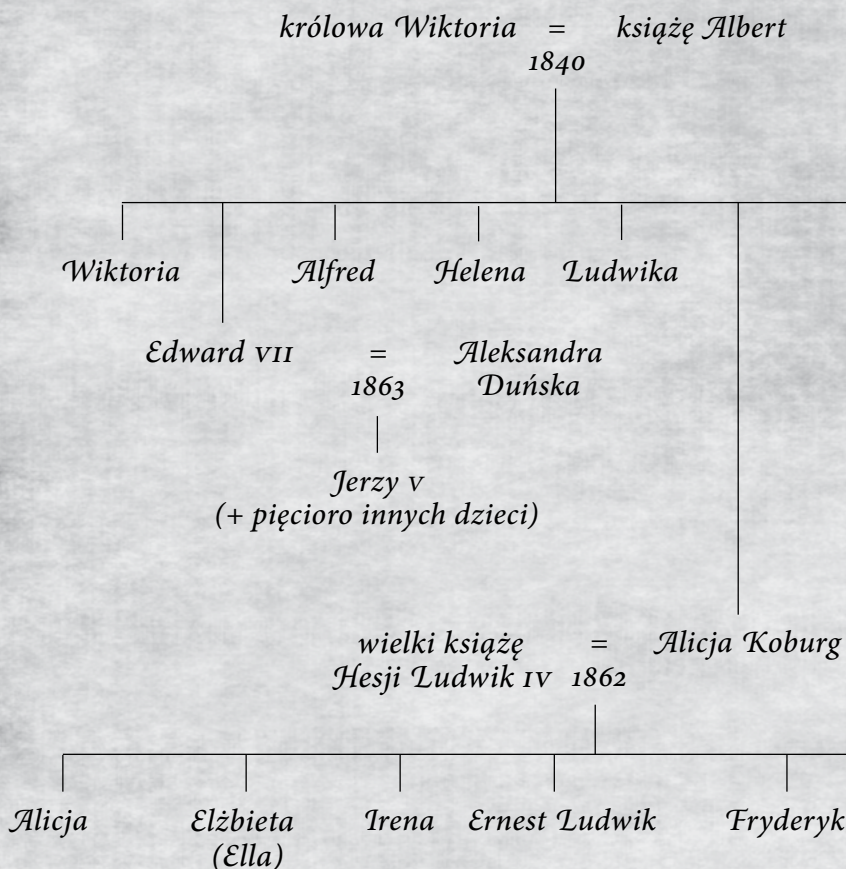
tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: DIMOGRAF • Bielsko-Biała

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g vol. 1.6
dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Richardowi, z miłością



Powiązania rodzinne
ROMANOWÓW





Artur

Leopold Beatrycze

Maria Fiodorowna = *car*
(księżniczka Danii 1866 *Aleksander III*
Dagmara)

Maria

caryca
Aleksandra Fiodorowna
(wcześniej
księżniczka heska
Alicja)

=
1894

car
Mikołaj II

Jerzy

Michał

Aleksander Ksenia

Olga

Olga

Tatiana

Maria

Anastazja

Aleksy

Prolog

Lake Akanabee, stan Nowy Jork, 19 lipca 2016

Odkąd Kitty Fisher zostawiła męża, minęło dwadzieścia dziewięć godzin. Pokonała w tym czasie 5974 kilometry. Z magazynu przeczytanego na pokładzie samolotu dowiedziała się, że z Londynu do Nowego Jorku jest 5569 kilometrów, a według nawigacji w samochodzie z wypożyczalni, odkąd opuściła lotnisko, przejechała 405. Od Toma oddzielały ją teraz cały ocean i pół stanu. Może powinno ją to przygnębiać, ale czuła tylko odrętwienie.

W Wielkiej Brytanii było teraz niedzielne popołudnie, wpół do piątej, i zastanawiała się, co porabia Tom. Po chwili skrzywiła się, wyobrażając sobie, jak jej mąż kręci się po domu w spodniach od dresu i koszulce. Bez wątpienia obdzwonił już jej najbliższych przyjaciół i jak gdyby nigdy nic pytał, czy nie wiedzą, gdzie się podziała. Ile czasu będzie potrzebował, żeby odkryć, że poleciała do Ameryki szukać odziedziczonego po pradziadku domku nad jeziorem?

Specjalnie zabrała ze sobą wszystkie dokumenty, żeby nie znalazł adresu. Niech się trochę pomartwi. Należało mu się, zdradził ją. Wypowiadając w myślach te słowa, aż zadrżała, mimowolnie przypominając sobie esemesy w jego telefonie. Nadal była wstrząśnięta. To wszystko wydawało jej się nierzeczywiste. *Nie myśl o tym. Przestań myśleć.*

Kobięcy głos w nawigacji był pokrępiająco pewny siebie: „Za dwieście metrów skręć w lewo w Big Brook Road”. Dobrze mieć kogoś, kto ci mówi, co należy robić. Właśnie tego potrzebowała, gdy całe jej życie obracało się w ruinę. Kilka minut później damski głos najwyraźniej się jednak pomylił. „Jesteś na miejscu”, oznajmił, mimo

że Kitty widziała tylko gęsty las po obu stronach drogi. Pojechała dalej, lecz głos kazał jej zawrócić.

Wysiadła z samochodu, żeby się rozejrzeć, i między drzewami odkryła zarośniętą wysoką trawą drogę, nad którą zwisały gałęzie. Spojrzała na mapę przesłaną razem z aktem własności domku i doszła do wniosku, że to musi być tutaj. Gdyby spróbowała przejechać tędy samochodem, gałęzie mogłyby porysować lakier, więc postanowiła przedrzeć się przez zarośla pieszo. Otaczały ją bzyczące owady, czuła silny zapach zieleni kojarzący się ze skoszoną trawą po deszczu. Wkrótce zobaczyła metaliczny blask jeziora Akanabee i punkciki światła tańczące na jego powierzchni. Gdy dotarła do brzegu, rozejrzała się i zerknęła na mapę, mrużąc oczy. Domek powinien być gdzieś tutaj.

I wtedy zauważyła mniej więcej czterometrowe wzniesienie przysłonięte pnączami. Minęło trzydzieści lat, odkąd ktokolwiek tu mieszkał, więc Kitty była przygotowana na widok sterty gruzu. Domek wyglądał jednak tak, jakby las utworzył kokon, by osłonić go przed działaniem żywiołów. Chwasty owiwały się wokół fundamentów, dostały się do wnętrza przez wybite szyby w oknach i uformowały dywan na dachu. Wejście było ledwie widoczne za gąszczem splątanej zieleni. Ale położenie domku, przycupniętego na łagodnym zboczu zaledwie kilka metrów od kamienistego brzegu jeziora, zapierało dech w piersiach.

Podeszła, żeby mu się przyjrzeć. Pomost biegnący w stronę jeziora dawno się zawalił, zostawiając po sobie kilka żałosnych kołków. Przez schody prowadzące na werandę przebiło się młode drzewko, odkształcając i łamiąc deski, a jego korzenie wplątały się w popękane drewno, upodabiając je do gniazda węzy. Dach z blachy falistej wciąż wyglądał jednak na szczelny i chronił znajdujące się pod nim ściany. Zauważyła, że fundamenty wylano z betonu.

Kitty ostrożnie weszła na werandę, gdzie zardzewiałe łańcuchy zwisające z sufitu i popękane deski podłogi świadczyły o tym, że kiedyś była tam huśtawka. Wyobraziła sobie pradziadka siedzącego tutaj z piwem w rękę i podziwiającego ten widok. Odsuwając liście, sięgnęła w stronę drzwi i odkryła, że nie są zamknięte na klucz. W środku

było ciemno i pachniało stęchlizną zmieszaną z wonią mokrych grzybów i starego drewna. Drobinki kurzu wirowały w snopach światła wpadającego przez szczeliny między pnączami. Gdy oczy Kitty przyzwyczyły się do półmroku, zobaczyła olbrzymie pomieszczenie z zarzewiałym piecykiem, stare żelazne łóżko przykryte zapleśniałym materacem, drewniane biurko i mnóstwo śmieci: pożółkłe gazety, przeterminowane konserwy oraz parę zbutwiałych gumowych kaloszy.

Ostrożnie weszła głębiej. Za drzwiami była łazienka z brudną wanną, umywalką i toaletą. Na półce leżał splątany pajęczyną pędzel do golenia. Ku jej zaskoczeniu okazało się, że po pociągnięciu za spłuczkę w toalecie płynie woda, a z kranu, który cicho zaskrzyphiał, trysnęła ciemna ciecz. Przypuszczała, że domek jest podłączony do jakiegoś źródła wody na wzgórzu i że gdzieś znajduje się szambo, ale musiało upłynąć co najmniej trzydzieści lat, odkąd po raz ostatni je opróżniano.

Wróciła do salonu połączonego z sypialnią. Przechadzając się po nim, sprawdzała stan ścian i sufitu. Na szczęście podłoga wydawała się solidna. Kitty pomyślała, że mogłaby tu nawet przenocować, pod warunkiem że pozbędzie się śmieci i wykarzuje tę dżunglę, wpuszczając trochę świeżego powietrza.

Wyszła na werandę i rozejrzała się. Dwie brzozy oddzielały ją od plaży obmywanej niewielkimi falami. Nie było widać żadnych śladów obecności człowieka i nie docierały tu odgłosy od strony drogi. Przeciwniegi brzeg, oddalony mniej więcej o półtora kilometra, porastał gęsty las. Była sam na sam z drzewami i jeziorem i czuła się wspaniale.

Poszła do samochodu po bagaż i przyciągnęła go po wysokiej trawie. Zjadła kupioną na lotnisku kanapkę z soloną wołowiną i korniszonami, wypiła puszkę 7-upa, a potem włożyła grube rękawice, żeby powyrywać pnącza dławiące jej domek. Już czuła się jego właścicielką. Już się w nim zakochiwała.

Wśród roślin zauważyła tę, którą z koleżankami ze szkoły nazywały „lepkiem siusiakiem”. Gdy były małe, ukradkiem przyklejały ją sobie nawzajem do pleców. Inne pnącze wypełniało powietrze pyłkami,

które łaskotały ją w gardle. Uważała, żeby nie dotykać liści odsłoniętą skórą, bo wiedziała, że w Ameryce rośnie trujący bluszcz, ale nie była pewna, jak wygląda. Rój maleńkich czarnych muszek wzniósł się i odleciał wśród lekkich podmuchów wiatru. Pracowała z ponurą determinacją. Miała nadzieję, że doprowadzając swoje mięśnie do zupełnego wyczerpania, zdoła stłumić paniczne myśli kłębiące się w jej głowie. *Nie myśl o Tomie. Przestań myśleć.* Ulegając sile nawyku zrodzonego w XXI wieku, zabrała ze sobą komórkę i laptopa, ale jeszcze ich nie włączyła. Nie zniosłaby wymówek i usprawiedliwień męża, z pewnością nie miała ochoty ich słuchać.

Gdy odsunęła większość zarośli, zobaczyła, że stare drewniane deski upodabniają domek do organicznego elementu krajobrazu leśnego. Mimo że w środku znajdowało się tylko jedno pomieszczenie, domek był duży, miał z siedem metrów długości, okna ze wszystkich stron, a ze spadzistego dachu wystawał mały komin. Jeszcze raz weszła do środka i zaczęła wkładać śmieci do grubych worków, które ze sobą przywiozła. Przerwała na chwilę, żeby przeczytać kilka pozólkłych nagłówków: „Wypadek w elektrowni w Czarnobylu”, „Wybuch promu kosmicznego Challenger”. W łóżku od dawna nie było sprężyn, więc wywlekła je na zewnątrz, by pozbyć się go później, a następnie rozwinęła przywieziony śpiwór i ułożyła go w kącie.

Gdy skończyła, słońce nad jeziorem zaczęło powoli opadać. Ptaki głośno skrzeczały, zużywając swoje ostatnie zapasy energii tego dnia. Usiadła na werandzie, żeby ich posłuchać. Nawoływania lelka brzmiały całkiem jak zaczepne gwizdy. Obok śmigwały mroczne nietoperze, a w oddali kumkały żaby.

Nagle między korzeniami drzewa pod szczeliną w schodach zobaczyła jakiś błysk. Położyła się i wyciągnęła rękę w jego stronę. Od razu zaskoczył ją ciężar znalezionej przedmiotu. Wyjęła go i zobaczyła, że to złoty, mniej więcej dwucentymetrowy owalny wisior wysadzany maleńkimi kolorowymi kamieniami – niebieskimi, różowymi i bursztynowymi – osadzonymi wśród złotych zawijasów jak kwiaty na pnączach. Musiał dużo kosztować. Z tyłu zauważyła

wygrawerowaną inskrypcję, która jednak zatarła się z biegiem lat. U góry był otworek, prawdopodobnie przewlekano przez niego łańcuszek. Ktoś musiał się bardzo zmartwić, gdy zgubił tak piękną rzecz. Kitty jeszcze nigdy nie widziała czegoś podobnego.

Wsunęła owalny przedmiot głęboko do kieszeni dżinsów i rozpakowała następną kanapkę z lotniska, tym razem z indykiem i sałatą. Zjadła ją na kolację i popiła zabraną z samolotu buteleczką Chemin Blanc, siedząc na krawędzi werandy i machając nogami. Drzewa naprzeciw niej kołysały się na lekkim wietrze, a w gładkiej tafli jeziora odbijały się oszałamiające kolory nieba. Przechodziły z bladego różu w fiolet, złoto, a potem w brąz, równie żywe i nierzeczywiste jak koloryzowana czołówka hollywoodzkiego filmu.

Rozdział 1

Carskie Sioło, Rosja, wrzesień 1914

Dymitr Malama powoli zbudził się z głębokiego snu, mając niejasną świadomość, że słyszy wokół ściszone głosy. Na twarzy czuł lekkie podmuchy chłodnego wiatru. Potwornie bolała go głowa, w okolicach skroni pulsował uporczywy, dręczący ból potęgowany jasnością światła. Nagle przypomniał sobie, że jest w szpitalu. Przywieziono go tu poprzedniego dnia wieczorem i ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było rozpuszczone w wodzie laudanum podane przez pielęgniarkę.

Po chwili pomyślał o swojej nodze: czy w nocy ją amputowali? Odkąd został ranny na froncie, żył w strachu, że wda się zakażenie i ją straci. Otworzył oczy i oparł się na łokciach, żeby spojrzeć: pod kołdrą odznaczały się dwa kształty. Odchylił ją i z wielką ulgą zobaczył, że lewa noga wprawdzie została zabandażowana, ale z całą pewnością nadal była na swoim miejscu. Poruszył palcami, żeby się upewnić, a potem znowu opadł na poduszkę, próbując nie zwracać uwagi na ból nękający jego nogę, głowę i brzuch.

Przynajmniej miał obie nogi. Bez nich nie mógłby dłużej służyć ojczyźnie. Odesłano by go do domu, do matki i ojca, nie nadawałby się do niczego, byłby żalonym stworzeniem kuśtykającym na drewnianym kikucie.

– Obudził się pan. Chciałby pan coś zjeść? – Obok jego łóżka usiadła przysadzista pielęgniarka z cieniem wąsika i nie czekając na odpowiedź, podsunęła mu łyżkę kleiku. Poczul ucisk w żołądku i odwrócił głowę. – Jak pan woli. Przyjdę później – powiedziała, dotykając na chwilę jego czoła chłodnymi palcami.

Zamknął oczy i zapadł w półsen. Słyszał dźwięki rozlegające się na oddziale, ale głowę miał ciężką jak ołów, w jego myślach kłębiły się obrazy: wojna, jego przyjaciel Malewicz postrzelony i krwawiący na trawie, jego siostry, dom.

W tle usłyszał perlisty dziewczęcy śmiech. Nie pasował do niezbyt atrakcyjnej pielęgniarki, którą przed chwilą widział. Uchylił powieki i zobaczył wysokie, szczupłe sylwetki dwóch młodych pielęgniarek w śnieżnobiałych czepkach i długich, bezkształtnych fartuchach. Gdyby obudził się dopiero teraz, mógłby się wystraszyć, że umarł i widzi anioły.

– Znam pana – powiedział jeden z aniołów, podpływając do jego łóżka. – Był pan carskim gwardzistą w pałacu w Peterhofie. Czy to nie pan wskoczył do morza, żeby uratować psa?

Kobieta miała niski, ładny głos. Gdy się zbliżyła, uświadomił sobie z nagłym zdziwieniem, że to wielka księżna Tatiana, druga córka cara Mikołaja. Podczas gdy najstarsza, Olga, przypominała z wyglądu ojca, Tatiana odziedziczyła po matce lekko orientalne rysy. Wpatrywała się w niego fioletooszarymi oczami, czekając na odpowiedź.

– Tak, obawiam się, że to byłem ja. Zniszczyłem sobie mundur, kapitan był wściekły, a pies okazał się bezpańskim kundlem, który otrzepał się i uciekł bez słowa podziękowania. – Uśmiechnął się. – Dziwię się, że pani o tym słyszała, Wasza Carska Wysokość.

Odwzajemniła uśmiech.

– Słyszałam, jak mówili o tym jacyś gwardziści, i poprosiłam, żeby mi pana wskazali. Na pewno jest pan miłośnikiem psów.

– O tak. W domu mam dwa: borzoja i łajkę. To łobuzy, ale okropnie za nimi tęsknię.

– Mój ojciec lubi borzoje. Miał kiedyś jednego, który rzekomo przewyższał ludzi inteligencją. Papa bardzo rozpaczał, kiedy ten pies zdechł. – Ładnie zmarszczyła nos. – Za to te, które trzymamy w psiarni, bez końca szczekają. Chciałabym mieć własnego psa w pałacu, ale musiałby być cichszy. Może pan mi doradzi, jakiego wybrać?

Poczuł się zaszczycony, że wielka księżna rozmawia z nim w tak naturalny, zwyczajny sposób.

– Oczywiście, Wasza Carska Wysokość. Woli pani małe czy duże psy?
– Chyba małe. I nie ma potrzeby, żeby tytułował mnie pan „Waszą Carską Wysokością”. Tutaj jestem pielęgniarką, a nie członkinią rodziny carskiej. Razem z mamą i moją siostrą Olgą szkolimy się na pielęgniarki, żeby wspierać akcję ludności cywilnej na rzecz wojny. Ostatnio jestem znana jako „trzecia pielęgniarka Romanowa”, a one to „pierwsza” i „druga”.

Roześmiał się, słysząc ten bezosobowy przydomek.

– Lubi pani teriery, trzecia pielęgniarko Romanowa? Czarny terier rosyjski jest mądrym psem, a do tego niezbyt hałaśliwym. Popularnością wśród dam cieszą się też spaniele ze względu na ich jedwabistą sierść. Poza tym są małe rasy buldogów. Najbardziej lubię francuskie.

Klasnęła w dłonie.

– O tak! Uwielbiam ich poważne pomarszczone pyszczki, jakby te stworzenia dźwigały na barkach wszystkie zgryzoty świata.

Jej siostra Olga, drugi anioł w bieli, zawołała Tatianę i oświadczyła, że idzie na sąsiedni oddział. Dymitr myślał, że Tatiana pójdzie razem z nią, ale została.

– Widzę, że jest pan ranny w nogę – powiedziała. – Bardzo boli? Mogę coś dla pana zrobić?

Pokręcił głową.

– Dziękuję, nic mi nie jest. Denerwuje mnie tylko, że byłem tak nieostrożny, by dać się postrzelić w pierwszym tygodniu wojny.

– To rana postrzałowa?

Wrócił myślami do chwili, w której pobiegł zabrać Malewicza z pola walki i zaczął go ciągnąć za kołnierz. Poczul cios w udo, ale nie zwrócił na to uwagi, był skupiony na ratowaniu przyjaciela.

– Tak. Nie zdawałem sobie sprawy, że oberwałem, dopóki nie dotarłem do obozu. Dziwne, ale dopiero tam poczułem ból i rana zaczęła krwawić. – Krew trysnęła niespodziewanie i upadł na trawę. Nie pojmował, dlaczego nie płynęła wcześniej, na polu bitwy, zupełnie jakby czuwał nad nim któryś święty. Pamiętał, że gdy upadł, zrobiło mu się bardzo gorąco i zaczął drżeć, zaciskając zęby, a koledzy zdarli z niego

spodnie, odsłaniając poszarpaną dziurę biegnącą wzdłuż lewego uda i kończąca się na prawym. Na szczęście kula nie utkwiała w ciele. Może dzięki temu chirurgom udało się ocalić nogę. W ostatnich tygodniach przewieziono go z frontu w Gumbinnen w Prusach Wschodnich przez różne stacje medyczne aż do pałacu Katarzyny w Carskim Siole, gdzie wspaniałe komnaty przekształcono w oddziały szpitalne.

Tatiana spytała, w którym pułku służył, a gdy odrzekł, że w 8. Pułku Ułanów Wozniesieńskich, zawołała:

– Jest pan jednym z moich ludzi! Muszę pana otoczyć szczególną opieką. – Od czternastego roku życia Olga i Tatiana sprawowały honorowe dowództwo nad swoimi pułkami.

– To wielki zaszczyt znaleźć się pod opieką własnego pułkownika. – Uśmiechnął się Dymitr. – Ale w pani obecności będę musiał trzymać fason.

Przez chwilę gawędzili o wojnie wywołanej zaledwie kilka tygodni wcześniej z powodu militarystycznych ambicji cesarza Niemiec. Dymitr nadal był tym wstrząśnięty, a Tatiana powiedziała, że dla jej rodziny było to jeszcze bardziej przerażające, ponieważ mają w Niemczech wielu krewnych – jej matka się tam urodziła. Nazwała cesarza świnią. Olga przysłała po siostrę i wykonała krótki gest zniecierpliwienia, rozkładając ręce.

– Muszę wracać do pracy – powiedziała Tatiana. – Mam asystować bardziej doświadczonej pielęgniarce, która na pewno już na mnie czeka. Ale niech mi pan powie, czy mogę coś zrobić, żeby było tu panu trochę przyjemniej?

– Może zechce mi pani pożyczyć jakąś książkę? Jakąkolwiek. Uwielbiam czytać. – Miał nadzieję, że nie jest arogancki. – Oczywiście potem ją zwrócę.

Wydawała się zachwycona.

– Ja też uwielbiam czytać. Jakich autorów lubi pan najbardziej?

Zawahał się. W tych czasach wielu dobrych pisarzy opowiadało się przeciwko carowi: Aleksandr Kuprin, Maksim Gorki, Iwan Bunin... Powinien był wybrać kogoś z wcześniejszej epoki.

– Oczywiście Tołstoja. I Czechowa.

– Zgadzam się z panem – powiedziała. – Zdecydowanie wolę klasyków od pisarzy współczesnych. Moim absolutnym faworytem jest Turgieniew. Czytał pan *Ojców i dzieci*?

Dymitr był zaskoczony, bo powieść opowiadała o młodszym pokoleniu odrzucającym wartości starego arystokratycznego porządku.

– Czytałem, będąc jeszcze chłopcem. Uwielbiam poetycki język Turgieniewa. Tworzy obrazy poruszające duszę.

Rozbawiło ją to.

– Sam pan mówi jak pisarz.

Skrzywił się.

– W młodości pisałem pamiętnik, ale już od dawna tego nie robię. Było to raczej płaczliwe roztkliwianie się nad sobą.

– Naprawdę? Też piszę pamiętnik. Staram się wiernie relacjonować wydarzenia dnia. Lubię wyzwania związane z szukaniem najwłaściwszych słów, które często przychodzą mi do głowy, kiedy robię coś zupełnie innego: pracuję w szpitalu, haftuję albo... – Zamilkła, rumieniąc się lekko.

Podobał mu się sposób, w jaki mówiła: powoli, z namysłem. Podobała mu się też inteligencja, którą widział w jej oczach.

– W takim razie ma pani instynkt pisarski.

Roześmiała się.

– Och, nawet nie przyszłoby mi to do głowy... Moich pamiętników nie czyta nikt oprócz mnie.

– Kiedy nie ma czytelników, może pani wyrażać najszczerze uczucia. Kiedyś pisanie wydawało mi się bardzo przydatnym sposobem zrozumienia samego siebie. Wie pani, że czasami instynktownie reagujemy w sposób, który wprawia nas w zdumienie? Myślmy wtedy: dlaczego się złościsz? Dlaczego to mnie smuci? Fascynujące jest odnajdywanie tej iskierki, która wywołała taką reakcję, być może był to tylko przypadkowy niuans, który poruszył jakąś strunę i wzbudził emocje związane ze znacznie wcześniejszym doświadczeniem... Ludzka natura to najciekawszy przedmiot badań. – Zamilkła,

czując, że za dużo mówi i być może ją nudzi, lecz Tatiana słuchała go w skupieniu.

– Doskonale wiem, o czym pan mówi – powiedziała, przygryzając wargę, jakby jej umysł dysponował jakimś niewidzialnym przykładem na potwierdzenie jego słów.

Dymitr patrzył na nią i wydawała mu się zupełnie otwartą, naturalną dziewczyną. Dotąd myślał, że carskie córki są wyniosłe i wyrafinowane jak damy z kręgów najwyższej arystokracji Sankt Petersburga, ale Tatiana w ogóle nie zadzierała nosa. Rozmawiała z nim jak z równym sobie.

– Trzecia pielęgniarko Romanowa! – zawołała jakaś kobieta, stając w drzwiach.

– Idę, siostrzyczko Czebotariewa. – Tatiana szybko posłała Dymitrowi ciepły uśmiech i dodała: – Do jutra. – Po czym pospiesznie wyszła.

Dymitr z uśmiechem odprowadzał ją wzrokiem, zupełnie zapominając o bólu. Zastanawiał się, ile lat ma Tatiana, a potem obliczył, że siedemnaście – była od niego o sześć lat młodsza. Zachowywała się, jakby miała jeszcze mniej. Poza tym była o wiele piękniejsza, niż kiedykolwiek sobie wyobrażał, widując ją z daleka. Miała kremową, nieskazitelną cerę, oczy jak głębokie sadzawki, usta czerwone jak od dzikich jagód... Gdyby nie należała do Romanowów, na pewno zaczęłyby z nią flirtować. Przez lata służby w carskiej gwardii dokonał kilku podbojów wśród młodych utytułowanych dam z Sankt Petersburga, lecz żadna z nich nie wzbudziła jego zainteresowania na dłużej. Tu jednak, pomyślał, spotkał dziewczynę, w której z łatwością mógłby się zakochać.

Rozdział 2

Następnego dnia rano Dymitr otworzył oczy i spojrzął na sufit, na którym amorki, gryfy i inne mitologiczne stworzenia tańczyły w chabrowych półokręgach. Ogromny wielopiętrowy żyrandol połyskiwał w słońcu. Ściany obito białym jedwabiem w delikatny wzorek w niebieskie kwiaty. Dymitr znajdował się w salonie niebieskim w pałacu Katarzyny, do którego zdarzało mu się zaglądać, gdy służył w carskiej gwardii. Mężczyzna na sąsiednim łóżku, niejaki Stiepanow, powiedział mu, że komnaty Pałacu Zimowego też przekształcono w prowizoryczne oddziały dla rannych oficerów. Wyniesiono ozdoby, bezcenne meble zastąpiono szpitalnymi łóżkami, ale ruszty i ekrany kominkowe były z pozłacanego brązu, a wymyślny zegar na gzymsie ukazywał greckich bogów Bachusa i Momosa z marmuru i brązu. Bogactwo Romanowów było niepojęte.

Rodzina carska nie mieszkała już w pałacu Katarzyny, wolała wygodne zacisze pobliskiego Pałacu Aleksandrowskiego zimą, Peterhofu latem i wystawny luksus carskiego jachtu Sztandart lub krymskiego pałacu w Liwadii w czasie wakacji. Większość okazałych pałaców stojących wzdłuż wybrzeża Bałtyku w okolicach Sankt Petersburga, gdzie służył Dymitr, utrzymywano w celach reprezentacyjnych, by podejmować w nich przyjezdnych dygnitarzy i obchodzić święta państwowe.

Dymitr zastanawiał się, jak to jest dorastać wśród tak niezmiernego bogactwa. Mieć w ogrodzie dom dla słonia i chiński teatr, jeździć nowymi błyszczącymi automobilami prowadzonymi przez szoferów w liberiach, kupować, cokolwiek się zapragnie. Tatiana nie sprawiała wrażenia dziewczyny rozpieszczonej, ale już sama wspaniałość jej środowiska oddzielała ją od innych. Wiedział, że jej ubrania szyją

francuscy krawcy, a kapelusze dla niej sprowadza się z modnego sklepu w Londynie, że jej perfumy pochodzą z Brocard & Co, a buty od Henry'ego Weissa. Często widywał pakunki dostarczane przez specjalnego posłańca. Choć sam był synem generała i należał do dobrze ustosunkowanej rodziny z wyższej klasy społecznej, z pewnością nie mógł mieć nadziei, że kiedykolwiek uda mu się zbliżyć do Tatiany. Najprawdopodobniej było to niemożliwe.

Patrzył na zegarek, zastanawiając się, o której Tatiana do niego przyjdzie. Poprzedniego dnia przystanęła obok jego łóżka przed południem. Zdołał już zjeść trochę kleiku na śniadanie i wąsata pielęgniarka zmieniła mu opatrunek. Przyniosła miskę z wodą i brzytwę, a on ogolił się i uczesał, chcąc doprowadzić się do porządku przed wizytą wielkiej księżnej.

Wpadła o dziesiątej, zarumieniona z pośpiechu, trzymając pod pachą trzy książki.

– Mam nadzieję, że pan na mnie nie czekał. Miałam lekcje, a potem musiałam pojechać do cerkwi Znamieńskiej, żeby pomodlić się za naszych żołnierzy. Proszę, oto książki. Czy któraś z nich pana zainteresuje? – Położyła je na kołdrze, a potem przysunęła krzesło i usiadła obok łóżka.

– Jak miło z pani strony, trzecia pielęgniarko Romanowa. – Uśmiechnął się. Sięgnął po pierwszą książkę: *Ojców i dzieci* Turgeniewa. – Z przyjemnością przeczytam ją po raz drugi i sprawdzę, czy rzeczywiście jest taka, jak zapamiętałem. – W skupieniu obejrzał pozostałe. – Nigdy nie czytałem *Sonaty Kreutzerowskiej* Tołstoja. Nie mogę się doczekać, kiedy zacznę. A opowiadania Gorkiego są doskonałe: pamiętam jedno z nich o drążeniu tunelu w górach. Czytała je pani?

– Ach, zapada w pamięć. Myśli pan, że góry rzeczywiście mają ducha mogącego skrzywdzić tych, którzy je niszczą? – Tym razem jej oczy były szare, tylko wzdłuż krawędzi tęczówek zauważył fioletowe plamki. Z boku białego czepka wysunęło się pasemko włosów.

– Widziałem kiedyś, jak drążono taki tunel, i myślałem, że to obrażanie natury. Gorki uchwycił tę atmosferę krzywdy. Dziękuję

za książki. Teraz, kiedy już mam zajęcie, przestanę być takim uciążliwym, wymagającym pacjentem. – Pogłaskał oprawę z drogiej marokańskiej skóry.

Tatiana rozejrzała się, nie wiedząc, czy mu wierzyć. Po chwili uświadomiła sobie, że Dymitr żartuje.

– Może uda nam się o nich porozmawiać, kiedy już skończy pan czytać. Uwielbiam gawędzić o książkach. Często piszę ich recenzje w pamiętniku.

– Nie mam pojęcia, jak znajduje pani czas na pisanie pamiętnika. Zdaje się, że pani dni są wypełnione nieustanną aktywnością: pielęgniarstwem, obowiązkami wielkiej księżnej, pułkownika... – Usiłował dowiedzieć się o niej czegoś więcej.

– Piszę codziennie wieczorem przed pójściem spać. Wczoraj pisałam o panu. – Zarumieniła się. – Mama mówi, że jest pan bohaterem, że uratował pan rannego oficera pod ostrzałem. Zamierza odznaczyć pana Bronią Żółtą „Za Waleczność”.

Zdziwił się.

– To zasada, której trzymają się wszyscy żołnierze. Jeśli widzisz szansę, wymykasz się, żeby przynieść rannych, i masz nadzieję, że pewnego dnia ktoś zrobi to samo dla ciebie. – Nie powiedział jej, że ten oficer był jego przyjacielem i że nadal nie ma wieści, czy Malewiczowi udało się przeżyć. Czuł, że gdyby zaczął o tym mówić, załamałby mu się głos.

– Mimo to jestem pewna, że nie każdego odznacza się za odwagę. Przypuszczam, że jest pan zbyt skromny. Wygląda pan na bohatera. – Błyszczały jej oczy.

Tym razem się roześmiał.

– Nie jestem pewny, jak wygląda bohater! Prawdziwym bohaterem był mój ojciec. Generał kawalerii w armii cara Aleksandra. Brał udział w wielu kampaniach, a w 1904 roku został wicekrólem Gruzji. Na jego mundurze wisi tyle odznaczeń, że jest ciężki jak zbroja. Ja jestem tylko zwykłym kawalerzystą wypełniającym rozkazy.

– Czy pański ojciec walczy w tej wojnie?

– Nie, przeszedł do rezerwy i zamieszkał w naszej rodzinnej miejscowości Łozowatka w guberni jekaterynosławskiej.

– Nigdy tam nie byłam. Czy to piękne miejsce?

Dymitr zmarszczył nos.

– To bardzo małe miasteczko nad ładną rzeką niedaleko Morza Azowskiego, ale Wasza Carska Wysokość nie ma żadnego powodu, żeby się tam wybierać. Brakuje tam wyższych sfer z prawdziwego zdarzenia. W czasach mojego dzieciństwa w tamtych stronach uprawiano się ziemię, ale potem zaczęto szukać minerałów i w krajobrazie powstały wielkie kopalniane wyrwy przypominające tunel z opowiadania Gorkiego.

– Pochodzi pan z licznej rodziny? – Wpatrywała się w niego ze skupieniem. – Jakże miał pan dzieciństwo?

– Nie tak wspaniale jak Wasza Carska Wysokość. Mam dwie starsze siostry, Wierę i Walerinę, ale żadnych braci. Dziewczyny zawsze próbowały mnie wciągnąć do swoich zabaw, ubierały w kostiumy i zmuszały do występowania w sztukach. Nie ma pani pojęcia, jak noszenie peruki i sukien oraz chodzenie z uróżwionymi policzkami wpływa na charakter młodego chłopca! Uciekłem od nich mniej więcej w wieku dziewięciu lat, zaprzyjaźniwszy się z jednym z ogrodników z naszej rodzinnej posiadłości. Nauczył mnie polować i łowić ryby, bo ojca często nie było w domu. Podsumowując, miałem dość przeciętne dzieciństwo. – Nie wspomniał jej o zaciekłych kłótniach, które wybuchały w domu po powrocie porywczego ojca, ani o okropnych ciągach, jakie od niego dostawał, czasami batem.

– Czy pana siostry wyszły za mąż?

– Wiera poślubiła księcia Aleksandra Eristawi-Ksani z Gruzji, a Walerina nadal mieszka w domu z rodzicami. Ma dwadzieścia sześć lat i liczę, że jeszcze znajdzie męża, ale jest z nich dwóch spokojniejsza, być może trochę nieśmiała. Łączy nas silna więź.

– Bardzo chciałabym je poznać! – zawołała Tatiana. – Nie znam prawie żadnych kobiet spoza rodziny. Mama dopiero niedawno pozwoliła mi i Oldze brać od czasu do czasu udział w jakimś balu albo

wieczorku, a tu nagle wybuchła wojna. Dawniej słuchałyśmy muzyki wpadającej przez okna i patrzyłyśmy na piękne damy jeżdżące na łyżwach po Bałtyku, ale bez względu na to, jak bardzo błagałyśmy, prawie nigdy nie pozwalano nam do nich dołączyć. Ciotka Olga – siostra papy – zapraszała nas czasem do siebie, ale damy czuły się chyba skrępowane, gdy je nam przedstawiano. Gdyby nie ta wojna i rana, którą pan odniósł, kornecie Malama, pewnie nigdy byśmy się nie spotkali.

– Bardzo się cieszę, że się spotkaliśmy, trzecia pielęgniarko Romanowa. Nasze rozmowy łagodzą moją frustrację związaną z leżeniem w łóżku i wystawianiem się na ataki postękiwania i chrapania towarzyszy broni. – Jej ręka spoczywała na kołdrze niedaleko jego dłoni i pragnął jej dotknąć albo nawet unieść ją do ust. Gdyby była inną kobietą, chyba by to zrobił, lecz nie odważył się na takie posunięcie wobec wielkiej księżnej Romanowej.

Jej siostra Olga weszła do komnaty i zbliżyła się do nich. Była niższa od Tatiany i nie aż tak ładna, miała ostrzejsze rysy i zwyczajne niebieskie oczy.

– Kim jest ten pacjent, któremu poświęcasz tyle czasu? – spytała, patrząc na nich wesoło. – Czyżby to był kornet Malama, ten oficer, o którym opowiadałaś nam przez cały wczorajszy wieczór? – Tatiana spłoszowała, a Dymitr pokłonił głowę i powiedział:

– *À votre service.*

– Przepraszam, że przeszkadzam – podjęła Olga – ale siostra Czebotariewa pyta, czy pójdziemy do dobudówki zmienić opatrunki.

Tatiana wstała.

– Jeszcze raz dziękuję za książki – powiedział Dymitr. – Od razu wezmę się do Turgieniewa.

– Zjrzę do pana później i sprawdzę, ile pan przeczytał – obiecała Tatiana.

Obie wyszły z komnaty, a Dymitr leżał jak ogłuszony. Chyba go polubiła. W każdym razie lubiła z nim rozmawiać i wspomniała o nim matce i siostrze. Czy to znaczyło, że ich związek byłby możliwy? Jego

rodzina miała ogromną posiadłość, lecz taki majątek był niczym w porównaniu z niezmiernym bogactwem Romanowów. Czy byłby dla nich zbyt nisko urodzony? Czy mieli nadzieję, że uda im się znaleźć za granicą księcia dla każdej z czterech córek, czy może zadowoliliby się synem rosyjskiego generała?

– Gratulacje! – zawołał do niego Stiepanow. – Słyszałem, że mają cię odznaczyć Bronią Złotą „Za Waleczność”!

Dymitr zmarszczył brwi, zastanawiając się, jak dużą część rozmowy słyszał Stiepanow. Nie miał ochoty z nim rozmawiać. Wolał zamknąć oczy i wspominać słodki, jaśminowy zapach skóry Tatiany, jej szczere spojrzenie, delikatny ton jej głosu, to, jak po jej twarzy przemykały emocje, które mógł odczytać każdy, komu na tym zależało. Otworzył powieść Turgieniewa i zobaczył, że napisała swoje imię na frontysepisie, po rosyjsku i po angielsku, starannie i równo. Lekko przesunął po nim palcem, po czym zbliżył książkę do twarzy i wciągnął zapach kartek. Czy powinien się powstrzymać od zakochania się w niej? Obawiał się, że może być już za późno.

Rozdział 3

Słyszałeś wieści z Tannenbergu? – zawołał Stiepanow, wrywając Dymitra z zamyślenia. – Katastrofa! Siedemdziesiąt osiem tysięcy zabitych albo rannych, dziewięćdziesiąt dwa tysiące jeńców, a generał Samsonow zginął z rąk własnych. – Czytał właśnie artykuł w gazecie.

Dymitr już wiedział, że rosyjska 2. Armia została otoczona przez Niemców, ale dopiero teraz poznał rozmiary strat. Ogromna skala rzezi wywołała u niego mdłości.

– Jak mogło do tego dojść? Dlaczego niemiecki wywiad jest o tyle lepszy od naszego? Wygląda na to, że przechwytuje wszystkie nasze wiadomości, a my nie mamy pojęcia o planach Niemców.

Stiepanow skrzywił się.

– Poza tym są lepiej uzbrojeni. Ich karabiny mają większy zasięg i większą siłę rażenia. Nasza przewaga liczebna na nic się zdaje, gdy wysyła się nas do walki uzbrojonych w broń z XIX wieku.

Dymitr pomyślał o przyjaciółach, których zostawił na froncie: czy któryś z nich przeżył, czy też powaliły ich salwy z walących na oślep dział? Rosja miała najliczniejszą armię na świecie, lecz niemiecki wróg był zwinniejszy, bardziej elastyczny.

– Jeśli nie zdobędziemy nowoczesnego sprzętu i nie będziemy szybsi na polu bitwy, przegramy tę wojnę w kilka miesięcy. Nasze dowództwo jest zbyt powolne i niezdecydowane. Wprowadzenie zmian w rozkazach trwa bardzo długo, a tymczasem wróg robi postępy.

Stiepanow spochmurniał.

– Według redaktora tej gazety nie możemy rywalizować z siecią kolei zaopatrującą niemiecką armię. Nadal jeździmy konno, ale dni kawalerii są policzone. Koń to wyraźny cel, a w dodatku płoszy go huk dział.

Dymitr przyznawał mu rację, lecz oznaczało to, że wszystko, czego nauczył się w prestiżowym carskim Korpusie Paziów, a potem w 8. Pułku Ułanów Wozniesienskich, straciło aktualność. Był doskonałym jeźdźcem, lecz nie miał pojęcia o ustawianiu, ładowaniu i odpalaniu dużych pocisków artyleryjskich, których obecnie używano. Egzamin z nauk przyrodniczych, historii wojskowości i matematyki zdał z wyróżnieniem, ale brakowało mu jakiegokolwiek doświadczenia w zakresie stosowania nowych niszczycielskich technologii wojskowych.



Nazajutrz o dziesiątej Tatiana wpadła do komnaty bardzo podekscytowana.

– Malama, dlaczego mi pan nie powiedział, że zwyciężył pan w Stuwiorstnym?

Rok wcześniej podczas prestiżowego wyścigu konnego Dymitr od początku prowadził na swojej koniakowej klaczy Ortipo.

– To było wiele księżyców temu – powiedział. – Pochlebia mi, że zasięgała pani informacji na mój temat.

– Oczywiście, że zasięgałam – odrzekła, siadając na krawędzi jego łóżka, ponieważ w zasięgu wzroku nie było krzesła. Gdyby to była inna dziewczyna, uznałaby to za zalotny gest, ale w wykonaniu Tatiany wypadł on zupełnie naturalnie i nie kojarzył się z wyrachowaniem. – Próbuję się dowiedzieć, czym się pan interesuje.

– Obawiam się, że okażę się bardzo nudnym obiektem badań. – Uśmiechnął się. – Jestem oficerem wojskowym i chciałbym jak najszybciej wrócić do swojego pułku, żeby znów walczyć za ojczyznę. Jestem tak przewidywalny, że aż samemu chce mi się ziewać.

– Nie pozwolę panu wyjechać – powiedziała Tatiana żartobliwym tonem. – Jako pana zwierzchniczka rozkazuję panu zostać w Carskim Siole.

Zanim odpowiedział, spojrział w bok, na Olę siedzącą przy łóżku oficera o nazwisku Karangozow.

– Nie śmiałbym sprzeciwiać się rozkazom. Czyżby pani myślała, że armia poradzi sobie lepiej beze mnie?

Roześmiała się.

– Jeśli czym prędzej pojedzie pan na front i da się zastrzeżić, uszczupli pan jej szeregi. Musi pan zostać tutaj i dostarczać mi rozrywki.

– Ale to pani zapewnia mi rozrywkę, podczas gdy ja leżę tu jak bezużyteczna kłoda. Pobyt w szpitalu byłby nieznośny, gdybym nie mógł wyczekiwać pani odwiedzin.

– Może niedługo będzie pan w stanie ze mną pospacerować? Temperatura jest przyjemna, a liście tak pięknie czerwienieją i żółkną.

Spojrzał przez wysokie okno na przesuwane się szybko chmury. Ilekroć Tatiana mówiła coś, co miało osobisty wydźwięk, jego serce zaczynało bić mocniej. Czy dla innych pacjentów też była taka miła? Na tym oddziale z całą pewnością spędzała przy jego łóżku o wiele więcej czasu niż przy innych.

– Bardzo chętnie, pani pułkownik – odrzekł lekko zachrypniętym głosem.

Nagle do komnaty weszła caryca Aleksandra i obie jej córki natychmiast wstały z łóżek oficerów.

– Może zmienisz kornetowi Malamie opatrunek? – zwróciła się caryca do Tatiany, witając się z Dymitrem szybkim skinieniem głową. – Olgo, chodź ze mną do dobudówki.

Tatiana poszła po wodę, nożyczki i szarpie, a Dymitr skrzywił się na myśl, że za chwilę wielka księżna zobaczy jego paskudną ranę. Wiedział, że nie jest brzydkim mężczyzną, był ciemnym blondynem o kasztanowych oczach, ale kula poznażyła obie strony jego lewej nogi głębokimi ranami, które gojąc się, przybierały paskudne barwy: nieregularne fioletowe linie otaczała szaropomarańczowa opuchlizna, a w miejscu, w którym zgolono włosy, skóra nadal była łysa. Na szczęście rany przestały krwawić i ropieć, pozostawały jednak skazami, które wolałby ukryć.

Nie mógł patrzeć, gdy przemywały je chłodne palce Tatiany. Pod wpływem tego dotyku jego męskość sztywniała i wiercił się, mnąc kołdrę, by wielka księżna niczego nie zauważyła. Było to dla niego udręką i jednocześnie czuł się cudownie. Nie rozmawiali, nie patrzyli na siebie i zastanawiał się, czy przypadkiem ona także nie jest skrępowana.

– Nieżle pani idzie – powiedział, gdy zawiązała ostatni supełek i zaczęła zbierać przybory. – Jeśli znudzi się pani bycie wielką księżną, być może czeka na panią kariera pielęgniarki.

– Dziękuję panu. – Ukłoniła się z przesadną uprzejmością. – Moim celem jest sprawiać przyjemność innym. Przyjdę później, żeby sprawdzić, czy nie jest pan zanadto uciążliwy.

Mówiąc to, spojrzała mu prosto w oczy, a on poczuł ukłucie, zupełnie jakby trafiła go strzała Amora. Słowa kolejnych pokoleń poetów, które dotąd wydawały mu się wyświechtane i banalne, nagle nabrały sensu. Był szaleńczo szczęśliwy i jednocześnie czuł potworny lęk. Czy Tatiana żywiła do niego głębsze uczucia, czy po prostu lubiła jego towarzystwo? Jak miał dać jej do zrozumienia, że się w niej zakochał, i nie wprawić jej tym w zakłopotanie ani nie zaprzepaścić rodzącej się między nimi bliskości?

Podczas niekończących się godzin leżenia w łóżku Dymitr zastanawiał się, jak się upewnić co do jej uczuć, i w końcu uznał, że powinien dać Tatianie prezent: coś od serca, co stanie się dla niej cenne. Książkę? Nie miał możliwości dowiedzieć się, co już czytała, a czego nie, a zresztą taki prezent wydawał mu się konwencjonalny. Biżuterię? Jej rodzina miała więcej olśniewającego złota i cennych klejnotów, niż kiedykolwiek byłby w stanie kupić. Po jakimś czasie przypomniało mu się jednak, o czym rozmawiali podczas pierwszego spotkania, i od razu wpadł na świetny pomysł: postanowił podarować jej psa.

Znał pewnego hodowcę w Sankt Petersburgu, który miał wspaniałe buldogi francuskie. Jeden z nich doskonale nadawałby się na prezent, ale jak miał go podarować wielkiej księżnej? Chciał widzieć reakcję Tatiany w chwili, w której go dostanie, więc nie mógł po prostu posłać podarunku do Pałacu Aleksandrowskiego.



Wieczorem dama dworu carycy Anna Wyrubowa przyszła poprawić mu poduszki. Była przyjaciółką jego matki, serdeczną kobietą o pucołowatej twarzy. Matka często gościła u niej podczas wizyt w Sankt Petersburgu w sezonie towarzyskim. Wyrubowa spytała go o rodzinę. Dymitr postanowił poprosić ją o radę. Czy jej zdaniem wypada mu podarować psa wielkiej księżnej Tatianie? Wyjaśnił, że chciałby zrobić niespodziankę.

Anna rozpromieniła się z radości.

– Jak cudownie! – zawołała. – Na pewno będzie zachwycona. Co mogę zrobić?

Dymitr powiedział jej, gdzie znaleźć hodowcę, i szczegółowo opisał zwierzę, na jakim mu zależało: nie najsłabsze w miocie, lecz czujące się pewnie wśród ludzi i niezbyt strachliwe.

– Niech pani wybierze takie, które podejdzie, żeby powąchać wyciągniętą rękę i będzie panią obserwowało z ukosa. Proszę unikać tych, które trzymają się z tyłu i szczekają albo obnażają zęby. Chcę psiaka skorego do zabawy, ale nie do gryzienia. Nie możemy ryzykować, że zrobi krzywdę wielkiej księżnej.

Anna zgodziła się pomóc w wyborze szczeniaka i zastosować się do rad Dymitra. Wydawała się podekscytowana tym, że wtajemniczył ją w swój sekret.

Dwa dni później przystanęła obok jego łóżka i szepnęła, że hodowca ma idealnego pieska i że już go zamówiła, lecz upłynie jeszcze tydzień, zanim będzie można zabrać go od matki. To opóźnienie frustrowało Dymitra. Widywał Tatianę codziennie. Przychodziła nie tylko rano, lecz także wieczorami, razem z Olgą. O szóstej miały lekcje u doktor Wiery Giedroyć, a potem sterylizowały narzędzia na następny dzień. Jeśli później znalazły trochę czasu, Olga grała na pianinie i śpiewali razem znane piosenki, na przykład uwielbianą przez wszystkich łotewską pieśń *Kaut Kur*. Tatiana śpiewała cicho, ale Dymitr słyszał, że ma czysty, melodyjny głos.



W dniu, w którym szczenię było gotowe do odbioru, Dymitr przekazał Annie Wyrubowej ostatnie instrukcje: miała kupić koszyk, w którym przyniesie psa, obrożę, trochę jedzenia, miskę z wodą i tackę na odchody. Dał jej na to wszystko pieniądze. Gdy po godzinie wróciła z cennym ładunkiem, Dymitr zajął do środka i szeroko się uśmiechnął: szceniak był idealny. Anna poszła po Tatianę do dobudówki.

Wkrótce wielka księżna zjawiała się na oddziale. Wydawała się przejęta.

– Anna Wyrubowa powiedziała, że chciał pan się ze mną widzieć. – Zauważyła koszyk. – Co to jest?

Podał go jej.

– Prezent. Podziękowanie za okazaną mi cierpliwość.

Ze środka dobiegało ciche posapywanie.

Tatiana wzięła koszyk i nieśmiało go otworzyła. Ze środka wysunęła się mordka, która polizała ją po ręce, wywołując okrzyk zachwyty. Piesek z łatwością mieścił się w złożonych dłoniach. Tatiana oglądała zaostrome uszy, pionową bruzdę między oczami, pomarszczony pysk. Potem pochyliła się i pocałowała zwierzę w aksamitnie gładki łeb.

– Malama... – zaczęła, podnosząc głowę, ale nie była w stanie powiedzieć nic więcej. Była oszołomiona, dosłownie odebrało jej mowę, lecz nie miało to znaczenia, bo Dymitr zobaczył miłość wypisaną w jej oczach. Teraz na pewno wiedziała, że on też ją kocha. Jego serce wypełniło się tak wielkim szczęściem, że z trudem oddychał.

Rozdział 4

Póździernik przyniósł chłodne arktyczne wiatry i gwałtowne deszcze. Pewnego dnia gdy przestało padać, Tatiana znalazła wózek inwalidzki i zawiozła Dymitra do pięknych, zadbanej ogrodów francuskich przy pałacu Katarzyny, żeby mogli zacząć tresurę małej buldożki, której dała na imię Ortipo na cześć kawaleryjskiej klaczy Dymitra. Dymitr pokazał Ortipo kawałek drobiowego mięsa, potem wyciągnął dłoń, głośno nakazując psu: „siad!”, a Tatiana przykucnęła, żeby zademonstrować zwierzęciu właściwą reakcję. Jednak gdy tylko wypuściła Ortipo, ta wskoczyła na wózek, żeby złapać mięso. Tatiana spróbowała jeszcze raz, lecz skończyło się to tym, że szczenię zostawiło brudne ślady łap na jej białym fartuchu pielęgniarskim.

– Chyba trafił się nam okaz niemożliwy do wytresowania – powiedziała ze śmiechem, wycierając się z błota.

– Każdego psa da się wytresować – odrzekł Dymitr. – Ale ten przypadek będzie chyba wyjątkowo trudnym wyzwaniem. Przypuszczam, że ją psujesz, kiedy nie ma mnie w pobliżu.

Na szczęście Ortipo opanowała sztukę czekania na otwarcie drzwi przed załatwieniem potrzeby, co było pewną – choć niewielką – oznaką posłuszeństwa. Mimo ich starań skakała na każdego przechodnia, wściekle szczekała na ogrodników i nie chciała przybiegać na zawołanie, jeśli nie skuszono jej czymś do jedzenia. Śmiali się, aż bolały ich brzuchy, gdy pędziła po trawie, próbując łapać liście rozwiewane przez wiatr, albo gdy uganiała się za mewami, które odfruwały, kiedy już prawie udało jej się je dopaść.

– Jak myślisz, co by zrobiła, gdyby którąś złapała? – spytała Tatiana.

– Najadłaby się strachu. Te olbrzymie mewy potrafią być naprawdę agresywne.

Czuł się tak, jakby byli dumnymi rodzicami, i był zachwycony, że dzięki psu mogą częściej ze sobą przebywać, nie budząc niczyich obiekcji. Nie towarzyszyła im nawet przyzwoitka.

Tatiana dopchała jego wózek aż do zbudowanego z piaskowca pawilonu Grota nad Wielkim Stawem, tam zaskoczył ich deszcz i musieli szybko schronić się w środku. Ściany ozdobiono od zewnątrz muszlami i morskie motywy były także wewnątrz, gdzie przybrały postać masek Neptuna w oknach oraz delfinów i trytonów wyrzeźbionych na filarach podtrzymujących kopulasty sufit. Ortipo biegała tam i z powrotem, obwąchując zakamarki, podczas gdy Dymitr i Tatiana czekali przy drzwiach, aż odpłyną deszczowe chmury.

– Wczoraj wieczorem pytała o ciebie ciotka Ella – powiedziała Tatiana, patrząc na niego nieśmiało. – Zażartowała, że chyba mamy romans. Dokuczała mi z tego powodu.

Zawahał się.

– Chciała dać do zrozumienia, że jest temu przeciwna?

– Ależ skąd – zapewniła go pośpiesznie Tatiana. – Powiedziała, że zna twoją matkę i że pochodzisz z dobrej rodziny. Olga czuje sympatię do jakiegoś oficera, którego nazywają Mitia. Znasz go? – Dymitr kiwnął głową i powstrzymał się od kąśliwej uwagi. Mitia wydawał mu się dość prostacki. – Bez przerwy o nim mówi. Nawet mały Aleksy stroi sobie z niej żarty, ale jej to się chyba podoba.

– A tobie nie?

Zawahała się.

– Jestem skryta z natury i wolę zwierzać się z uczuć pamiętnikowi, niż być obiektem plotek.

– Bardzo bym chciał przeczytać ten pamiętnik – rzucił Dymitr z błyskiem w oku. – Mogłabyś mi go później przynieść?

– Za nic w świecie! – zawołała gwałtownie, doprowadzając go do śmiechu. – Myślisz, że niedługo przestanie padać, czy lepiej pobiec z powrotem, ryzykując, że zmokniemy?

– Zaczekajmy jeszcze trochę. Może spróbuję zrobić kilka kroków, jeśli zechcesz podać mi ramię.

Złożył podłokietniki wózka, żeby wstać, a następnie zsunął ranną nogę na ziemię i krzywiąc się lekko, przeniósł na nią ciężar ciała. Tatiana podtrzymała go i przez chwilę byli tak blisko, że czuł ciepło jej skóry i słyszał jej oddech. Pragnął ją objąć. Gdyby tylko się odważył!

Szła obok niego, gdy kuśtykał w stronę okna znajdującego się kilka kroków dalej, a potem zatrzymali się, żeby mógł odpocząć.

– Nie chcę, żebyś tak szybko wyzdrowiał – zawołała ze smutkiem. – Wyślą cię z powrotem na front i zapomnisz, że w ogóle mnie znałeś.

– Tatiano – odrzekł z przekonaniem – nigdy cię nie zapomnę. Nigdy. Jeśli zostanę śmiertelnie ranny w jakiejś bitwie na obcej ziemi, przysięgam, że twoje imię będzie ostatnim słowem, jakie wyjdzie z moich ust, a twoja twarz ostatnim obrazem, jaki pojawi się w mojej głowie.

Do jej oczu gwałtownie napłynęły łzy i odwracając głowę, zamrugała, żeby je powstrzymać.

– A czy ta historia może mieć szczęśliwe zakończenie? – spytała cicho.

– Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby miała – szepnął.

Jej twarz była tak blisko, że mógłby ją pocałować, przesuwając się zaledwie o kilka centymetrów, lecz byłaby to zbyt wielka śmiałość. Nie miał wątpliwości, że Tatiana słyszy, jak w jego piersi łomocze serce, bo był pewny, że sam słyszy gwałtowne bicie serca Tatiany.



W połowie listopada Dymitr mógł już chodzić po oddziale bez niczyjej pomocy i nie był zaskoczony, gdy nadeszło pismo, w którym informowano go, że został uznany za zdolnego do służby i do 12 grudnia ma się zameldować w swoim pułku. Przez jakiś czas trzymał tę wiadomość w tajemnicy przed Tatianą, nie chcąc jej

zasmucać. Na myśl o sprawieniu jej bólu czuł ucisk w piersi i gulę w gardle, lecz jednocześnie nie mógł znieść, że zataja przed nią coś tak ważnego. Gdy do wyjazdu zostały już tylko dwa tygodnie, zabrał ją na spacer po parku, obok piramidy, gdzie małe płyty nagrobne znaczyły miejsce pochówku trzech psów Katarzyny II. Ortipo obwąchiwała zamarznąłą ziemię, jakby coś wywęszyła, najprawdopodobniej lisa.

– Wiedziałam, że to już niedługo – powiedziała dzielnie Tatiana, po czym odwróciła głowę, lecz i tak słyszał, jak połyka łzy. – Mam dla ciebie prezenty. Zdziwisz się, jak bardzo się nad nimi napracowałam.

– Prezenty? Naprawdę? – Rozpromienił się.

– Zrobiłam ci na drutach ciepły szal, rękawice i kilka par grubych skarpet. Nie chcę, żebyś marzył w jakimś ponurym, smaganym wiatrem namiocie.

Był tak wzruszony, że przez chwilę nie potrafił wydobyć z siebie słowa. Czy to był odpowiedni moment, żeby ją pocałować? Za długo się wahał i Tatiana odwróciła się, żeby zawołać Ortipo, która goiła wiewiórkę.

– Musimy zrobić jakieś zdjęcia – powiedziała. – Dziś wieczorem przyniosę na oddział aparat Brownie.

– Zrobiłaś mi już setki zdjęć – odrzekł z uśmiechem – i na wszystkich wyglądam okropnie.

Tatiana i Olga były zapalonymi fotografkami.

– Będziesz do mnie pisał? – spytała głosem, w którym pobrzmiwała błagalna nuta.

– Oczywiście! Będziesz dostawała jeden list w tygodniu, czyli co najmniej dziesięć razy więcej niż moja matka.

– Będę do ciebie pisała codziennie – oznajmiła ze łzami w oczach.

Spontanicznie sięgnął po jej szczupłą dłoń i przyłożył ją sobie do ust, rozkoszując się tym doznaniem i wdychając cudowny zapach. Nie cofnęła jej.



Dymitr przywdział granatowo-żółty mundur i wczesnym rankiem 12 grudnia razem z dwoma innymi oficerami i tuzinem żołnierzy wyruszył do Polski, gdzie resztki rosyjskiej 1. Armii usiłowały odparć ataki 9. Armii niemieckiej. Dopiero świtało, lecz Tatiana, blada w zimowym słońcu, zjawiała się na pałacowym podjeździe i stała obok bramy, by pomachać mu na pożegnanie. Gdy ciężarówka przejeżdżała obok niej, Dymitr zobaczył, że oczy Tatiany są czerwone od płaczu, i poczuł się tak, jakby pękło mu serce.

Rozdział 5

Londyn, kwiecień 2016

Początkowo Kitty myślała, że ten list to jakaś przesyłka reklamowa, i o mało nie wyrzuciła go do śmieci. Napisano go na drogim papierze opatrzonym znakiem wodnym z logo kancelarii Inheritance Trackers Inc. i gdy przebiegła wzrokiem po pierwszym akapicie, jej spojrzenie zatrzymało się na nazwisku Jakowlewicz. Była pewna, że właśnie tak brzmiało panięńskie nazwisko jej babci Marty, więc zaczęła czytać od początku. Informowano ją, że jest prawnuczką i jedyną żyjącą krewną Dymitra Jakowlewicza, który zmarł w Stanach Zjednoczonych w 1986 roku, i że nikt nie zgłosił się po spadek po nim. Jeśli Kitty wyrazi życzenie, by Inheritance Trackers umożliwiło jej przejęcie tych środków, przekażą jej wszystkie dokumenty, pobierając prowizję w wysokości zaledwie piętnastu procent. Dodano, że na zgłoszenie się po spadek ma trzydzieści lat i jeśli Kitty wkrótce nie podejmie działania, majątek zostanie przekazany skarbowi państwa.

Kitty od razu nabrała podejrzeń: była to epoka różnych przekrętów; zdarzało się, że oferowano miliony funtów ludziom gotowym zapłacić z góry parę tysięcy, by ktoś mógł przejść odprawę celną w jakimś afrykańskim kraju, a działający na Bahamach pośrednicy o podejrzanej reputacji twierdzili, że w ciągu jednego roku są w stanie czterokrotnie pomnożyć każdą inwestycję. Poza tym w 1986 roku babcia Marta jeszcze żyła, więc dlaczego nie odziedziczyła pieniędzy Dymitra Jakowlewicza? Dlaczego Kitty nigdy o nim nie słyszała?

Marta była wesołą babcią, która trzymała pyszne cukierki w ceramicznym słoju z uchwytem w kształcie królika i zawsze chętnie siadała

na podłodze, żeby grać w głodne hipopotamy albo pułapkę na myszy. Kitty nie pamiętała, by babcia kiedykolwiek wspominała o swoim ojcu, ale Kitty straciła ją, mając zaledwie osiem lat. Pewnie znalazłaby jego zdjęcia w starej walizce z rodzinnymi fotografiami, którą po śmierci rodziców wepchnęła do szafy w sypialni. Postanowiła je kiedyś przejrzeć.

Zadzwoiła pod numer wskazany na papierze firmowym i połączono ją z jakimś Markiem, który powiedział, że przedmiotowy spadek jest wart ponad pięćdziesiąt tysięcy dolarów w gotówce. Był także domek w Lake Akanabee w górach Adirondack na północy stanu Nowy Jork, niezamieszany od śmierci pradziadka, oraz tantiemy za jakieś napisane przez niego książki. *Był pisarzem! Jakie to intrygujące.*

– Co mam zrobić, żeby dostać ten spadek? – spytała ostrożnie, sięgając po długopis.

– Prześlemy pani formularze do wypełnienia – wyjaśnił Mark – a pani je nam odeśle razem z kopią aktu urodzenia i aktu ślubu, jeśli jest pani mężatką. Wtedy zajmujemy się resztą.

– Muszę płacić za coś z góry? – spytała podejrzliwie. – Chodzi mi o opłaty sądowe albo cokolwiek innego.

– Nie, pobierzemy prowizję po przekazaniu pieniędzy i aktu własności domku nad jeziorem – powiedział Mark. – Przesłać pani wszystkie informacje?

– Tak, proszę – zgodziła się.

Wieczorem zapomniała powiedzieć o tym Tomowi, ale gdy przyszły dokumenty z potwierdzeniem kwot, pokazała mu je. Nie zrobiły na nim szczególnego wrażenia.

– Pięćdziesiąt kawałków minus piętnaście procent to czterdzieści dwa i pół tysiąca dolarów, co po dzisiejszym kursie daje jakieś dwadzieścia siedem tysięcy funtów. Lepsze to niż nic. Dać ci numer do doradcy finansowego, żeby podsunął ci kilka pomysłów, w co je zainwestować?

Spojrzała na niego nad stołem i zaczęła się zastanawiać, kim jest ten obcy człowiek, za którego wyszła. Tom, którego znała w college'u,

zapropo nowały, żeby niespodziewany zastrzyk gotówki wydać na wycieczkę dookoła świata albo i na dwie, lub może kupić jacht i nauczyć się żeglować. Mieli dopiero po trzydziści parę lat, spłacili hipotekę dzięki spadkowi, który dostała po śmierci rodziców, żadne z nich nie chciało mieć dzieci, a teraz Tom potrafił myśleć tylko o tym, żeby odkładać pieniądze na przyszłość? Czuła, że patrzy na niego innymi oczami niż dziesięć lat temu. Albo może ona wciąż była tą samą osobą co wtedy, a on się zmienił. Nie potrafiła powiedzieć.

Wtedy jeszcze chciał komponować. Przez większość czasu pisał piosenki i wysyłał demówki do wytwórni płytowych. Gdy się jednak okazało, że nikt nie jest zainteresowany jego dziełami, rzucił to wszystko w diabły, poszedł na kurs księgowości i teraz pracował jako audytor w ratuszu. Zrobił się poważny i skrupulatny, codziennie rano wychodził z domu o tej samej porze, ubrany w schludny, przewidywalny garnitur należący do tej kategorii ubrań, jakich nikt nie zauważa. Gdyby popełnił jakieś przestępstwo i poproszono by świadków, żeby go opisali, mieliby trudne zadanie, bo niczym się nie wyróżniał: miał krótkie brązowe włosy, orzechowe oczy, był średniego wzrostu, nosił szare garnitury i był pozbawiony jakichkolwiek charakterystycznych cech.

Kitty nabijała się z jego nijakich krawatów, które zawsze były w tym samym kolorze, a także z jego nijakich skarpetek i ze spodni, które zostawiał na noc w prasownicy, żeby kancik znalazł się w odpowiednim miejscu. Miała ochotę splądrować jego szufladę i zostawić tylko skarpety nie do pary albo upić go i zaciągnąć do studia tatuażu, żeby zafundować mu jakiś gotycki symbol na przedramieniu. Denerwowało ją, że Tom rozsądnie pije kawę bezkofeinową i myje zęby dokładnie przez dwie minuty. Nudził ją ich weekendowy rutynowy seks: orgazm dla niej, orgazm dla niego, oba osiągnane niezmiennie w ten sam sposób.

Nieźle zarabiał – mieli szczęście, że nie muszą martwić się o pieniądze – ale w którymś momencie przestali się dobrze bawić i nie potrafiła ustalić, kiedy to nastąpiło. Urlop na Kostaryce jesienią poprzedniego roku był wspaniały, Boże Narodzenie z liczną rodziną

Toma przyjemne. Ale potem życie stało się monotonne i na horyzoncie nie pozostało nic ciekawego.

Dodatkowym problemem był zastój w jej karierze. Studiowała dziennikarstwo i zawsze marzyła, że będzie latać pierwszą klasą do Los Angeles i przeprowadzać wywiady z celebrytami dla „Vanity Fair” lub ogłaszać światu na łamach „Guardiana”, że David Cameron ma potajemny romans, lecz zamiast tego recenzowała dla miejscowej gazety sztuki teatralne wystawiane w północnym Londynie. Zarabiała grosze i co najmniej trzy razy w tygodniu musiała chodzić wieczorami na różne szmiry, by później wycisnąć pięć tysięcy słów w entuzjastycznym tonie, nie zdradzając, jak bardzo rozczarowuje ją teatr jako forma sztuki.

W jej głowie ciągle pobrzmiwał pogląd często powtarzany przez jej matkę, że pisanie to hobby, a nie pewny sposób zarabiania na życie. Matka chciała, żeby Kitty poszła na prawo, ale uczenie się na pamięć tych wszystkich niekończących się orzeczeń wydawało się jej córce nieznośną męczarnią. Może jednak powinna była posłuchać matki? Albo bardziej się starać, żeby odnieść sukces jako dziennikarka? Nie czuła jednak takiej potrzeby, skoro Tom zarabiał wystarczająco dużo dla nich dwojga. Ciągle planowała napisać książkę, ale już po kilku tysiącach słów wołała pisać o czymś innym. Skoro nie była w stanie zainteresować tematem siebie samej, jak mogła oczekiwać, że uda jej się zainteresować czytelników?

– Zawsze byłaś leniwa – powtarzała jej matka. – Masz to po ojcu i jego krewnych.

Być może rzeczywiście tak było.

Kitty zastanawiała się, jakie książki napisał Dymitr Jakowlewicz. Pamiętała jak przez mgłę, że babcia Marta miała rosyjskie korzenie. Jej nazwisko bez wątpienia brzmiało z rosyjska. Może zatem Dymitr pisał tylko w swoim ojczystym języku. Wiedziała, że pozna odpowiedź na to pytanie, gdy przyjdą dokumenty dotyczące tantem.

W formularzach od Inheritance Tracker nie znalazła niczego podejrzanego, więc podpisała je w wykropkowanych miejscach i odeślała razem z kopiami aktów, o które wcześniej proszono. Niezbyt

wiążąc porozmawiała z Tomem na temat tego, co zrobić z domkiem nad jeziorem w północnej części stanu Nowy Jork, i jej mąż opowiedział się za sprzedażą.

– Stał pusty przez trzydzieści kilka lat. Zakres napraw, jakie trzeba by przeprowadzić, żeby w nim mieszkać, pochłonałby więcej pieniędzy, niż ten domek jest wart – orzekł tonem profesjonalisty.

– To może być dobra inwestycja – upierała się Kitty. – Moglibyśmy go wyremontować, a potem wynająć za pośrednictwem lokalnej agencji. – Miała smykałkę do majsterkowania. Ojciec nauczył ją stolarki i wyremontowała już trzy nieruchomości w Londynie: dwie sprzedała z zyskiem, a w trzeciej mieszkali do dziś.

– Będziemy mogli go wynajmować tylko przez trzy miesiące w roku – powiedział Tom. – Zimą nikt nie ma ochoty spędzać urlopu w górach Adirondack. A sam dochód z wynajmu latem nie wystarczy na pokrycie rocznych kosztów utrzymania.

Kitty ziewnęła. Najwyraźniej nie widział nic romantycznego w posiadaniu domku w amerykańskiej dziczy. Dlaczego Dymitr go kupił? Wyobrażała sobie, że jest tam przepięknie. A potem przez kilka tygodni domek nad jeziorem wślizgiwał się do jej myśli, gdy pisała recenzje teatralne, jadła lunch albo wychodziła wczesnym wieczorem na drinka z przyjaciółmi, ćwiczyła jogę i krzątała się po domu, który dzieliła z rozsądnym mężem mającym awersję do ryzyka.